

PEŁNA ULGA
W ŚWIĘTOŚCI





John Eldredge

**PEŁNA
ULGA
W ŚWIĘTOŚCI**

Jak Boża dobroć
uwalnia nas
od wszelkiego zła



Tytuł oryginału:
The Utter Relief of Holiness.
How God's Goodness Frees Us from Everything
That Plagues Us

Przekład:
Dorota Piotrowska

Rozdział z książki J. Eldredge'a *Piękny Banita*
przeł. Jan Muranty

Redakcja i korekta:
Ita Turowicz

Projekt okładki i skład:
RED Paweł Brankiewicz

Cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Biblii Tysiąclecia
Wyd. Pallotinum, Poznań-Warszawa 1990;
także z: *The Message: The New Testament in Contemporary English*,
Copyright© 1993 by Eugene H. Peterson

Copyright © 2013 by John Eldredge

Copyright for the Polish edition © 2013
by Oficyna Wydawnicza LOGOS

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, powielanie, odczytywanie w środkach publicznego
przekazu dozwolone po pisemnym uzgodnieniu z wydawcą.

W sprawie zezwoleń należy zwracać się do

Oficyny Wydawniczej LOGOS

01-913 Warszawa, ul. Szekspira 4/386

tel./fax (22) 772 95 27; tel. (22) 793 09 04

tel. kom. 0 609 680 132

e-mail logos@logos.warszawa.pl

www.logos.warszawa.pl

ISBN 978-83-63488-20-8

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA NIESPODZIANKA ŚWIĘTOŚCI

- Rozdział pierwszy – **Pełna ulga** 9
Rozdział drugi – **Nieodparta dobroć Jezusa** 25
Rozdział trzeci – **Uwolniony, aby żyć** 43
Rozdział czwarty – **Świętość według Jezusa** 49
Rozdział piąty – **Pytanie** 67
Rozdział szósty – **Na zasadzie kontrastu** 69

CZĘŚĆ DRUGA DROGA KU ŚWIĘTOŚCI

- Rozdział siódmy – **Wszystko zostało wybaczone** 93
Rozdział ósmy – **Co Bóg zrobił dla ciebie w Jezusie** 103
Rozdział dziewiąty – **Wybór drogi świętości** 115
Rozdział dziesiąty – **Świętość w szczególnie
opornych obszarach** 129
Rozdział jedenasty – **Owoc świętości** 155
Rozdział dwunasty – **Dwa zasadnicze powody** 171
Słowo końcowe od Autora 183
Modlitwa codzienna 185

Przypisy 191

Boże poczucie humoru i trucizna religijności
(rozdział z książki *Piękny Banita*)

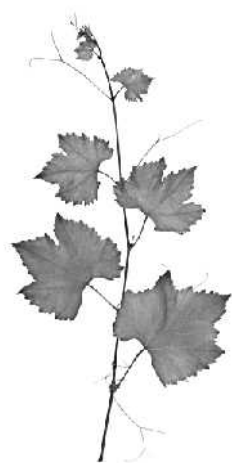


c z ę ś ć p i e r w s z a

NIESPODZIANKA ŚWIĘTOŚCI

Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wierny jest Ten, który was wzywa: On też tego dokona.

1 List św. Pawła do Tesaloniczan 5,23-24



r o z d z i a ł p i e r w s z y

Pełna ulga

Jedną z największych osobliwości ludzkiego życia stanowi fakt, że twarzą, którą widzimy najrzadziej, jest ta nam najbliższa, nasza własna. Gdy każdego dnia podążamy swoimi ścieżkami, nasza twarz jest zawsze tuż przed nami i zawsze poza naszym oglądem. Ktoś mógłby napisać o tym bajkę – przypowieść o tym, jak rzadko przyglądamy się sobie, kim tak naprawdę jesteśmy, ile w nas dobra, a ile zła. Zdarzają się jednak niespodziewane chwile, gdy kątem oka dostrzegamy swoje odbicie, na przykład w oknie wystawowym jakiegoś sklepu. I niestety, przeważnie nie jesteśmy zachwyceni tym, co widzimy.

Zauważ, jak większość z nas zachowuje się w windzie: z reguły nie nawiązujemy kontaktu wzrokowego z innymi. Jakbyśmy udawali, że nikogo nie widzimy, i że nikt nas nie do-

strzeża. W tych krępujących chwilach wymuszonej, niemal klaustrofobicznej bliskości, zachowujemy się tak, jakby nas tam w ogóle nie było. Powód? Przeważnie nie wiemy, jak zareagować na to, co widzimy. Mam na myśli odbitą w innych prawdę o nas samych. Bo nie trzeba być wybitnym uczonym, by zrozumieć, że coś bardzo niedobrego stało się z rodzajem ludzkim. Dlatego bładzimy wzrokiem po ścianie lub suficie, kontemplujemy czubki swoich butów, albo obserwujemy sygnalizator mijanych pięt. Ukrywamy się. I w taki sam sposób większość z nas podchodzi do całego swojego życia – ukrywamy (przed sobą i przed światem) co tylko się da, pracujemy nad zewnętrznym wizerunkiem, a resztą gardzimy.

Jest jednak lepsza postawa.

Pierwszy rozdział powieści Khaleda Hosseiniego *Chłopiec z latawcem*¹ rozpoczyna się od przykuwającego uwagę zdania: „Pewnego zimowego, pochmurnego dnia 1975 roku, gdy miałem dwanaście lat, stałem się tym, kim jestem dzisiaj”. Następnie autor kontynuuje swoje wyznanie:

Dokładnie pamiętam tamtą chwilę; siedziałem wtedy skulony pod popękanym, glinianym murem, spoglądając ku drodze, tuż nieopodal zamrożonego strumienia. I choć było to już bardzo dawno temu, to nieprawda, co mówią o przeszłości, że można pogrzebać ją w mrokach niepamięci. Bo przeszłość zawsze znajdzie sposób, by przedostać się ku wierzchnim warstwom ludzkiej świadomości. Kiedy patrzę wstecz, uświadamiam sobie, że już od dwudziestu sześciu lat spoglądam ku tamtej opustoszałej drodze.

Któregoś razu zeszłego lata zatelefonował do mnie z Pakistanu mój przyjaciel Rahim Khan. Poprosił, bym do niego przy-

jechał. I kiedy tak stałem w kuchni ze słuchawką przy uchu, wiedziałem już, że nie jest to jeszcze jedna, zwykła rozmowa z Rahimem; że oto właśnie upomina się o mnie moja przeszłość, pełna nieodpokutowanych grzechów.

To dopiero! A gdyby tak do ciebie któregoś dnia zatelefonowała twoja „przeszłość pełna nieodpokutowanych grzechów”? Jak byś się poczuł? Co byś powiedział?

Usiadłem na ławce pod wierzbą, zastanawiając się nad ostatnimi słowami Rahima, wypowiedzianymi jakby po namyśle. *Jest sposób, by znów być dobrym...* Podniosłem wzrok i spojrzałem na unoszące się na niebie bliźniacze latawce. Pomyślałem o Hassanie. O Babie, o Alim i Kabulu. Pomyślałem o życiu, jakie prowadziłem do czasu, aż nadeszła zima 1975 roku i wszystko się zmieniło. A ja stałem się tym, kim jestem dzisiaj.

Każdy z nas mógłby uczynić podobne wyznanie. To znaczy, gdybyśmy zobaczyli rzeczywistość w całej prawdzie i wyrazistości, my również moglibyśmy powiedzieć: „Oto kim jestem dzisiaj; oto dzięki czemu takim się stałem”.

„Jest sposób, by znów być dobrym” to moje ulubione zdanie z tej powieści.

Bez względu na to, czy masz świadomość tego, czy nie, tęsknisz za dobrem. (Nie bez przyczyny sięgnąłeś po książkę ze słowem „świętość” w tytule!) W głębi serca każdy z nas pragnie doświadczyć tego stanu; wszyscy pragniemy. Ludzka dusza tęskni za poczuciem pełni, a dobro jest w tę pełnię wpisane. Jesteśmy stworzeni dla dobra – to nieodłączna część naszej natury, tak jak oddychanie czy miłość. To także źródło naszej siły. Dro-

dzy przyjaciele, bez doskonałego, przenikającego nas na wskroś dobra nie zdołamy stawić czoła życiowym próbom i doświadczeniom, i wyjść z nich zwycięsko. Jest jednak sposób, by znów stać się dobrym! Jest rozwiązanie, które nadchodzi z tak zaskakującego kierunku – podobnie zresztą jak większość odpowiedzi na nasze najgłębsze potrzeby – że powinniśmy zacząć od pytania: co chrześcijaństwo *czyni* dla ludzi?

JAK BÓG ODNAWIA CZŁOWIEKA

Ćwiczymy, by poprawić kondycję fizyczną; łykamy witaminy, by mieć lepsze zdrowie; chodzimy na kurs językowy, chcąc nauczyć się obcego języka. Gdy marzymy o przygodach, wyruszamy w podróż; chcąc podnieść swój status materialny, rozglądamy się za lepiej płatną pracą; zakochujemy się, żywiąc nadzieję, że i nas ktoś pokocha. A co z chrześcijaństwem? Co jest jego celem? Jaki praktyczny *skutek* miałyby ono spowodować w życiu osoby, która je przyjmuje?

Odpowiedź na to pytanie ma zasadnicze znaczenie, gdyż będzie rzutować na nasze osobiste przekonania, dotyczące niemal całej otaczającej nas rzeczywistości. Ukształtuje zarówno nasze zrozumienie celu Ewangelii, jak i zrozumienie roli Boga w naszym życiu. Sposób, w jaki na nie odpowiemy, ukształtuje w nas postrzeganie Kościoła i społeczności wierzących, pojęcie służby i sprawiedliwości, modlitwy i uwielbienia. Już teraz wpływa na to, jak interpretujemy własne doświadczenia i przekonania na temat naszej osobistej więzi z Bogiem.

A zatem, co chrześcijaństwo miałyby wnieść w życie przyjmującej je osoby?

Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa; On napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich – w Chrystusie. W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym. W Nim mamy odkupienie przez Jego krew – odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski. Szczodrze ją na nas wylał w postaci wszelkiej mądrości i zrozumienia, przez to, że nam oznajmił tajemnicę swej woli według swego postanowienia, które przedtem w Nim powziął dla dokonania pełni czasów, aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach, i to, co na ziemi (List do Efezjan 1,3-10).

Tak, wiem – to długi i obfitujący w treść fragment. W dodatku św. Paweł wypowiada się w nim tak żywo i przekazuje myśli w takim tempie, że ledwo możemy za nim nadążyć. Chce nam opowiedzieć o Bożym zamiarze względem nas. O zamiarze, który stanowi dla Boga źródło ogromnej radości. A sednem tego planu jest przywrócenie w nas, przez Bożą miłość, stanu pełni i świętości. Przywrócenie *w tobie* stanu pełni i świętości. Pełnia i świętość – właśnie tego w głębi duszy pragniemy. A przynajmniej samej pełni, jako że tęsknota za świętością nie wydaje się już taka oczywista. Wkrótce się jednak przekonasz, że oczywista lub nie, istnieje w każdym z nas. Bo pełnia idzie w parze ze świętością, nie da się ich od siebie oddzielić – taki jest Boży zamysł i do tego zostaliśmy pierwotnie przeznaczeni. Gdy tylko dotrze do ciebie ta prawda, ogarnie cię entuzjizm podobny do Pawłowego.

Każdy zapewne ma jakieś wyobrażenie na temat tego, czym jest pełnia, w czym się wyraża, albo jakie towarzyszą jej odczucia. Ale co ze świętością? W jaki sposób łączy się ona z pełnią? W pierwszej chwili wydaje się, że w żaden – jak letnie wakacje ze sprzątaniami w pokoju, albo lody waniliowe z brukselką. Co ma jedno wspólne z drugim? Przez lata świętość kojarzyła mi się z czymś surowym, ascetycznym, zarezerwowanym dla wybrańców i, mówiąc szczerze, bardzo wymagającym. Z rezygnacją z wszelkich doczesnych, niewinnych przyjemności, takich jak słodycze, muzyka czy łowienie ryb; z prowadzeniem życia całkowicie „uduchowionego”; ze spędzaniem wielu godzin na modlitwie i z byciem kimś bardzo, bardzo dobrym. Krótko mówiąc, z czymś, co osiąągają tylko wiekowi mnisi.

Spróbuj sam wykonać takie oto proste ćwiczenie: co ci przychodzi na myśl, kiedy słyszysz słowo „świętość” (nie w odniesieniu do Boga, lecz człowieka)? Jakie są twoje niewypowiedziane założenia na ten temat?

Ta książka powstała na podstawie serii wykładów, które wygłosiłem przed publicznością. Zawsze w którymś momencie pytałem słuchaczy, z czym kojarzy im się świętość. A oto przykłady odpowiedzi:

- nuda
- zaparcie się samego siebie
- dyscyplina
- stan nie do osiągnięcia
- zmaganie
- perspektywa ostatecznego celu
- odgrodzenie się od świata
- coś trudnego

Nie sędzę, by powyższe skojarzenia należały do wyjątkowych. Są one zupełnie zrozumiałe – i w gruncie rzeczy smutne. Świątość nie jest dzisiaj tematem popularnym, chyba w dużej mierze dlatego, że zwykliśmy utożsamiać ją ze wszystkim, co trudne, wymagające i dla zwykłego śmiertelnika nieosiągalne. Niemniej jednak miłość Boga pragnie obdarować nas nie tylko doświadczeniem pełni, ale i świętości. Co więcej, zgodnie z nauką Nowego Testamentu, nikt *nie może żyć w pełni*, jeśli nie stanie się święty (ani też nie doświadczy świętości bez pełni). Oba te stany są ze sobą nierozzerwalnie związane.

Spróbujmy właściwie zrozumieć, jaki jest praktyczny skutek bycia chrześcijaninem – co chrześcijaństwo „powoduje” w życiu człowieka wierzącego, i czym tak naprawdę jest świętość, a być może odnajdziemy rozwiązanie dla naszych wewnętrznych zmagień.

WYJAŚNIENIE BOŻYCH INTENCJI

Przyjrzyjmy się dyskusji, którą Jezus odbył pewnego razu z faryzeuszami, żydowskimi przywódcami religijnymi swoich czasów. Rozmowa dotyczyła rozumienia szabat. Wiele wieków wcześniej Bóg, za pośrednictwem Mojżesza, przekazał Żydom Dziesięcioro Przykazań. Czwarte przykazanie brzmiało: „Pamiętaj o dniu szabat, aby go uświęcić” (Wj 20,8). Skrupulatne wypełnianie tego polecenia (i dbanie o to, aby inni również je wypełniali) stanowiło dla Żydów jeden z podstawowych warunków osobistej świętości. Przestrzeganie szabat było absolutną koniecznością, a jego naruszenie mogło skutkować śmiercią. Jednak już na początku swej publicznej działalności Jezus zro-

bił coś, co doprowadziło do furii religijnych przywódców lokalnej społeczności. Zajście opisuje ewangelista Jan:

W Jerozolimie (...) znajduje się sadzawka Owcza nazwana po hebrajsku Betesda, zaopatrzona w pięć krużganków. Wśród nich leżało mnóstwo chorych: niewidomych, chrymch, sparaliżowanych, którzy czekali na poruszenie się wody. (...) Znajdował się tam pewien człowiek, który już od lat trzydziestu ośmiu cierpiał na swoją chorobę. Gdy Jezus ujrzał go leżącego i poznał, że czeka już długi czas, rzekł do niego: „Czy chcesz stać się zdrowym?” Odpowiedział Mu chory: „Panie, nie mam człowieka, aby mnie wprowadził do sadzawki, gdy nastąpi poruszenie wody. Gdy ja sam już dochodzę, inny wchodzi przede mną”. Rzekł do niego Jezus: „Wstań, weź swoje łoże i chodź!” Natychmiast wyzdrowiał ów człowiek, wziął swoje łoże i chodził. Jednakże dnia tego był szabat. Rzekli więc Żydzi do uzdrowionego: „Dziś jest szabat, nie wolno ci nieść twojego łoża”. On im odpowiedział: „Ten, który mnie uzdrowił, rzekł do mnie: Weź swoje łoże i chodź”. (...) I dlatego Żydzi prześladowali Jezusa, że to uczynił w szabat (Ewangelia św. Jana 5,2-16).

Jezus uzdrowia chromego w dzień szabat, po czym mówi mu, by „wziął swoje łoże i chodził”. Na to faryzeusze wybuchają gniewem. Dwa rozdziały dalej czytamy, w jaki sposób Jezus wyjaśnił swoje postępowanie:

Odpowiedział im Jezus: „Moja nauka nie jest moją, lecz Tego, który Mnie posłał. Jeśli kto chce pełnić Jego wolę, pozna, czy nauka ta jest od Boga, czy też Ja mówię od siebie samego. (...) Czyż Mojżesz nie dał wam Prawa? A przecież nikt z was nie

zachowuje Prawa, bo czemuż usiłujecie Mnie zabić?” Tłum odpowiedział: „Jesteś opętany przez złego ducha! Któż usiłuje Cię zabić?”. W odpowiedzi Jezus rzekł do nich: „Dokonałem tylko jednego czynu, a wszyscy jesteście zdziwieni. Oto Mojżesz dał wam obrzezanie – ale nie pochodzi ono od Mojżesza, lecz od przodków – i wy w szabat obrzezujecie człowieka. Jeżeli człowiek może przyjmować obrzezanie nawet w szabat, aby nie przekroczono Prawa Mojżeszowego, to dlaczego złościcie się na Mnie, że w szabat uzdrowiłem całego człowieka? Nie sądzicie z zewnątrznych pozorów, lecz wydajcie wyrok sprawiedliwy” (J 7,16-24).

Jezus zrobił to celowo. Specjalnie dokonał uzdrowienia w szabat, aby poruszyć kwestię zasadniczą: „Na czym Bogu najbardziej zależy?”. Naród wybrany, a szczególnie religijni technokraci dość mocno odeszli od pierwotnej wiary przodków, wypaczając pojmowanie Bożej woli, Jego nakazów i zakazów oraz celu, dla którego zostały im dane. Dlatego Jezus prowokuje dyskusję na ten temat, uzdrawiając w szabat. Chce w bardzo dobitny sposób pokazać, o co Bogu tak naprawdę chodzi, na czym Mu najbardziej zależy: „Spójrzcie, właśnie to jest Moim celem – chcę uleczyć całego człowieka!”. Uzdrowienie całego człowieka. Już rozumiesz? Bóg pragnie odnowić swoje stworzenie, przywrócić je do stanu pierwotnej nieskazitelności.

I właśnie *to* jest praktycznym skutkiem chrześcijaństwa, efektem, jaki powoduje ono w człowieku wierzącym: przywraca mu jego pierwotną nieskazitelność, odnawia w nim pełnię człowieczeństwa.

Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra (...) Albowiem tych, których od wie-

ków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego syna, aby On był pierworodnym między wielu braćmi. Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał – tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił – tych też obdarzył chwałą (List do Rzymian 8,28-30).

Już od początku Bóg postanowił, że ukształtuje nasze życie według określonego wzorca. Ów wzór pokazał nam jasno w osobie swojego Syna, Jezusa. To poważne przedsięwzięcie, wymagające naszej odnowy, „usprawiedliwienia”. Usprawiedliwienia, czyli uzdrowienia całego człowieka. I to właśnie jest celem chrześcijaństwa.

Przejdźmy teraz do jednej z końcowych ksiąg Nowego Testamentu (który zamyka Biblię – pełne objawienie Bożego planu względem świata). Autor Listu do Hebrajczyków wyjaśnia, w jaki sposób Bóg dokonuje wspomnianego wyżej dzieła, na jakiej zasadzie odbywa się proces uzdrawiania – jakie odczucia mogą temu towarzyszyć, i co ważniejsze, jaki jest tego cel:

Trwajcież w karności! Bóg obchodzi się z wami jak z dziećmi. Jakież to bowiem syn, którego by ojciec nie karcił? Jeśli jesteście bez karania, którego uczestnikami stali się wszyscy, nie jesteście synami, ale dziećmi nieprawymi. Zresztą, jeśliśmy cenili i szanowali ojców naszych według ciała, mimo że nas karcili, czyż nie bardziej winniśmy posłuszeństwo Ojcu dusz, a żyć będziemy? Tamci karcili nas według swej woli na czas znikomych dni. Ten zaś czyni to dla naszego dobra, aby nas uczynić uczestnikami swojej świętości. Wszelkie karcenie na razie nie wydaje się radosne, ale smutne, potem jednak przynosi tym, którzy go doświadczyli, błogi plon sprawiedliwości. Dlatego wyprostujcie

opadłe ręce i osłabłe kolana! Proście czyńcie ślady nogami, aby kto chromy nie zbłądził, ale był raczej uzdrowiony (List do Hebrajczyków 12,7-13).

Spróbujmy to dobrze zrozumieć: Bóg działa w naszym życiu – poprawiając nas, prowadząc i karcąc – byśmy mogli uczestniczyć w Jego świętości (czykolwiek ona jest). Dlatego bądźmy wrażliwi na to działanie i ostrożnie podejmujemy decyzje, aby to, co w nas „szwankuje”, mogło zostać uleczone. I nie chodzi tu o życie w ascezie, o życie pełne powagi i umartwień, w którym najważniejsza jest dyscyplina. Chodzi raczej o wewnętrzną odnowę, o pełne uleczenie całej naszej istoty. Cokolwiek świętość tak naprawdę oznacza, jej skutkiem jest uzdrowienie. Świętość uzdrawia i takie jest jej praktyczne działanie.

DZIAŁANIA NIE NAJWAŻNIEJSZE

Wydaje się, że w przekonaniu dzisiejszych chrześcijan głównym powołaniem człowieka wierzącego jest wykonywanie szeregu czynności, takich jak regularne chodzenie do kościoła, studiowanie Biblii, modlitwa, pomoc potrzebującym, zabieganie o sprawiedliwość czy udział w corocznych rekolekcjach – dla mężczyzn lub kobiet. No dobrze – tylko *po co* to wszystko? Jaki jest cel tych wszystkich działań? Co one mają dla nas uczynić, albo co w nas zmienić? Bo jeśli ich ostatecznym celem nie jest nasza całkowita odnowa, nasze pełne uzdrowienie, to mogą one nie współgrać z Bożym zamiarem względem nas. Bogu bowiem właśnie na tym zależy i tego pragnie dla człowieka. Wróćmy na chwilę do faryzeuszki, którzy potępili zachowanie

wanie Jezusa w szabat – Jan Ewangelista pisze, cytując proroka Izajasza:

Dlatego nie mogli uwierzyć, ponieważ (...) zaślepił ich oczy i twardym uczynił ich serce, żeby nie widzieli oczami oraz nie poznali sercem i nie nawrócili się, ażebym ich uzdrowił (Ewangelia św. Jana 12,39-40).

Widzisz ten ostateczny cel? Rozumiesz już przyczynę prowokacji Jezusa? Faryzeusze kompletnie nie pojmowali, co Bóg tak naprawdę dla ludzi zamierzył, i że najbardziej Mu zależy właśnie na pełnym uzdrowieniu całej istoty ludzkiej. Każdy z nas musi tę prawdę przyswoić, by mieć właściwe spojrzenie na Ewangelię i właściwe podejście do chrześcijaństwa. W istocie dopiero to zrozumienie ukształtuje nasze przekonania na temat całej otaczającej nas rzeczywistości.

W przyjęciu tej Bożej perspektywy może nam pomóc porównanie jej z kilkoma innymi popularnymi postawami, dotyczącymi roli wiary w życiu człowieka. Działy poradnikowe w księgarniach chrześcijańskich oferują szeroki wybór najróżniejszych tytułów (piszę o tym z lekką ironią, bo i moje książki lubią tam straszyć). To podejście zostało nazwane – może nie nazbyt trafnie, ale też nie bez przyczyny – chrześcijaństwem terapeutycznym. Jego nadrzędnym celem jest pomoc osobie wierzącej w radzeniu sobie z wszelkimi życiowymi bolączkami – z naprawą małżeństwa, uwolnieniem od lęków, od samotności, od problemów z nadwagą. No i w porządku, ale nie do końca. Jestem głęboko przekonany, że Bóg chce nam w tym wszystkim pomóc; wierzę, że pragnie dla nas życia w harmonii. Lecz gdy skupimy się przede wszystkim na rozwiązywaniu proble-

mów, może nam umknąć to, co najważniejsze: przemiana całej naszej osoby.

Kolejny nurt to tzw. chrześcijaństwo prawości, podejście dość popularne w kręgach, w których często operuje się takimi pojęciami, jak „grzech”, „sąd” czy „utrata moralności”. Zwolennicy tego nurtu ogromną ilość czasu i energii poświęcają na dążenie do poprawy ludzkiego postępowania. I ta postawa jest dobra, ale nie do końca. To prawda, powinniśmy wieść przykładne, pobożne życie, ale gdzie tu radość? Gdzie bliska, intymna więź z Bogiem, gdzie łaska i chwała, o której wspominał św. Paweł?

Są też tzw. chrześcijanie prawdy lub doktryny – ci, którzy piszą książki i wygłaszają kazania na temat herezji, wyjaśniając, dlaczego ich poglądy są jedynie słuszne w takich choćby kwestiach, jak zbawienie duszy, picie alkoholu czy Boża wszechmoc. Ich głównym celem jest dbanie o prawidłowość doktryny w życiu wierzących. To również ma dwie strony – dobrą i złą. Bo oczywiście powinniśmy zabiegać o wierność prawdzie. Jednak już w samej Biblii znajdujemy ostrzeżenie, że choćbyśmy poznali wszystkie tajemnice i posiadli całą wiedzę, a nie mieli miłości, byłibyśmy odrażający, byłibyśmy niczym. W trzynastym rozdziale 1 Listu do Koryntian czytamy, że człowiek obdarzony wiedzą i mądrością, lecz niezdolny do miłości, jest jak „miedz brzęcząca” i „cymbał brzmiały”. Jeśli więc nawet hołdujesz właściwej doktrynie, lecz drażni cię wszystko i wszyscy wkoło, to raczej nie do końca zrozumiałeś Boży plan względem ciebie.

Najnowszym nurtem jest tzw. chrześcijaństwo sprawiedliwości, którego zwolennicy koncentrują się na zwalczaniu patologii społecznych (takich jak np. handel żywym towarem),

bronią praw rdzennych kultur czy działają na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Także i tu są dwie strony – dobra i zła. Bogu oczywiście też zależy na sprawiedliwości! Ale szczerze mówiąc, nie stanowi to sedna przesłania zawartego w Piśmie świętym. Chrześcijaństwo nie jest po prostu religijnym odpowiednikiem Korpusu Pokoju.

Każda z tych „szkół” w jakimś sensie wiąże się z chrześcijaństwem – tak jak melodie puszczone w supermarketach mają związek z muzyką, a warzywne burgery z hamburgerami. Do głowy przychodzą mi jeszcze inne porównania: gazowe kominiki, plastikowe owoce, mrożone burrito. Wyglądają jak prawdziwe, a jednak...

I tak oto wracamy do wcześniej postawionego pytania: co chrześcijaństwo ma spowodować w życiu człowieka wierzącego?

W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem (List do Efezjan 1,4).

Bóg odnawia swoje stworzenie. Wszystko to, co widzimy w Jezusie, jest głównym i ostatecznym celem Bożego działania w nas. Oto samo sedno chrześcijaństwa, jego zasadniczy motyw. Stosunek do tej prawdy będzie miał wpływ na całe twoje życie.

DLACZEGO TAKI TYTUŁ?

Czemu zatytułowałem tę książkę *Pełna ulga w świętości*?

W pierwszej chwili ów tytuł może wydawać się dziwny, gdyż ludzie z reguły nie myślą o świętości jako o czymś, co przynosi ulgę. Świętość kojarzy się raczej z czymś trudnym do

osiągnięcia, szczerze powiedziawszy, nudnym, choć może koniecznym (jak czyszczenie zębów) – z poziomem duchowości, który pewnego dnia być może zdołamy osiągnąć. Ale *ulga*? Spójrzmy jednak na to w taki sposób: zapytaj dziewczynę cierpiącą na anoreksję, jak by się czuła, gdyby jedzenie przestało być dla niej jakimkolwiek problemem, i gdyby już nigdy nie musiała się zadręczać dietą ani ćwiczeniami. Albo mężczyznę zmagającego się z zazdrością, co by poczuł, gdyby pewnego dnia rano obudził się, stwierdzając, że cała zazdrość zniknęła bez śladu. Albo furiata, nagle uwolnionego od wszelkiej złości; czy alkoholika, całkowicie wolnego od uzależnienia. Pomyśl o czymś, z czym sam się nieustannie zmagasz, i zadaj sobie pytanie: „Jak wyglądałoby moje życie, gdybym już nigdy nie musiał z tym walczyć?”.

Sądzę, że tym odczuciem byłyby właśnie ulga. Głęboka, pełna ulga.

Otóż to. Żeby jednak tej ulgi zaznać, potrzebujesz jednocześnie i pełni, i świętości. Nie znajdziesz autentycznej pełni bez autentycznej świętości – właśnie dlatego w chrześcijaństwie terapeutycznym brakuje czegoś bardzo ważnego. Znam wiele osób, które dążą do pełni, lecz nie wydają się wcale zainteresowane świętością. Są też tacy, dla których pełnia jest stanem pozbawionym większego znaczenia, podrzędnym wobec zabiegania o osobistą prawość i pobożne, moralne życie. Ale zaręczam, choćbyś nawet został „najlepszym” człowiekiem na świecie, nie staniesz się tym, kim w pierwotnym Bożym zamiśle powinienes być, jeśli nie zaznasz wewnętrznej pełni – jeśli nie doświadczysz uzdrowienia całej swojej istoty. Nie można doświadczyć świętości bez pełni, ani pełni bez świętości. Oba stany są nierozdzielne.

Sądzę, że gdybyśmy z całą wyrazistością pojęli, czym tak naprawdę jest świętość, byłibyśmy nią kompletnie zauroczeni. I pewnie byśmy uznali, że jest ona nie tylko absolutnie pożądana, ale też możliwa do osiągnięcia. Biblijny król Dawid doskonale zdawał sobie sprawę ze swoich wad, odczuwał żal z ich powodu i przez wiele bezsennych nocy zmagał się z udręką. Niemniej jednak w jednym z Psalmów napisał: „Biegnę drogą Twoich przykazań, bo czynisz moje serce szerokim” (Ps 119,32).

Czy przyszłoby ci do głowy, by wolność serca („bo czynisz moje serce szerokim”) kojarzyć z żarliwym przestrzeganiem Bożych przykazań? Tymczasem jedno wiąże się z drugim. Autentyczna świętość uwalnia ludzkie serce, odnawia ducha, przywraca pełnię człowieczeństwa; zaś odnowiony duch posiada autentyczną świętość.

